

Akademia Letnia 2011 – twórczy i skuteczny sposób edukacji „ku wolności”

Beata Symbor
nauczyciel konsultant CEN
ds. informacji naukowej

Wszelkich dodatkowych informacji o działalności „Akademii Letniej” udziela jej koordynator: **Katarzyna Dambiec**

Fundacja Centrum Solidarności
ul. Wały Piastowskie 24
80-855 Gdańsk
tel.(58) 308-43-28
fax (58) 308-42-34
k.dambiec@fcs.org.pl

Łukasz Darski – przewodnik po Pomorzu, Warmii i Mazurach. Prowadzi autorski projekt interaktywnych gier na terenie Trójmiasta. Prowadzi projekty edukacyjne „Spotkania z Historią” oraz „Gdańsk Miasto Wolności. Szlakiem Historii Europy XX wieku”. Współpracuje z fundacją od 2008 roku.

„Akademii Letnia” została powołana do życia przez Fundację Centrum Solidarności w 2009 roku. Jej działalność zakłada promowanie różnorodnych metod aktywizujących i interdyscyplinarności w nauczaniu najnowszej historii Polski. Uczestnictwo w zajęciach ma zainspirować nauczycieli do poszukiwania nowych sposobów nauczania historii, które korzystnie wpłyną na młodzież, wzbudzą ciekawość i chęć pogłębiania wiedzy.

W dniach 4-12 lipca br., w Sobieszewie odbyła się 3. edycja tego projektu edukacyjnego. Jego słuchacze mieli okazję uczestniczyć łącznie w 40 godzinach zajęć z zakresu: historii, literatury, filmu, historii sztuki, etyki. Wykłady, połączone z ćwiczeniami, realizowane były w sześciu blokach problemowych: państwo totalitarne, życie codzienne, opór antykomunistyczny, rola Kościoła, emigracja, kultura niezależna. Zajęcia prowadzili wykładowcy akademicki i doświadczeni nauczyciele z Trójmiasta. Swój skromny udział w Akademii miało także Centrum Edukacji Nauczycieli w Gdańsku.

Na tegoroczne warsztaty zakwalifikowało się 16. uczestników, nauczycieli z różnych części Polski, którzy rekrutowali się przede wszystkim z nauczycieli stażystów i osób młodych, mogących nie pamiętać czasów PRL. Ich udział w wykładach miał na celu doskonalenie ciekawych, niestandardowych sposobów nauczania historii najnowszej. Nie zabrakło też ważnego elementu integracyjnego, którym była cało-



Fot. B. Kwaśniewska



Fot. B. Kwaśniewska

dniowa wycieczka historyczna po Gdańsku, jako przykład interdyscyplinarnej metody aktywizującej.

Od momentu powołania, Akademia cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem, a z roku na rok do Fundacji dociera coraz więcej zgłoszeń. Z zaproszeń korzystają przede wszystkim nauczyciele historii, języka polskiego, WOS, etyki i wiedzy o kulturze ze szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Uczestnicy zobowiązani są do zrealizowania przynajmniej jednej godz. zajęć z historii i kultury najnowszej w ramach nauczanego przedmiotu z wykorzystaniem kompetencji zdobytych podczas Akademii. Wartością dodaną kolejnych edycji projektu jest to, że do Fundacji trafia wiele scenariuszy lekcji, które praktycznie wykorzystują nabytą wiedzę historyczno-społeczną.

Uczestnictwo w projekcie jest dobrowolne i bezpłatne. Trwa średnio 7-8 dni. Jedyne obciążenie, jakie ponosi nauczyciel, to koszty przejazdu z i do miejsca zamieszkania. Zajęcia zawsze odbywają się raz w roku, w czasie przerwy wakacyjnej. Rekrutacja kolejnej, czwartej edycji ruszy prawdopodobnie z początkiem 2012 roku.

W imieniu własnym i organizatorów już dziś serdecznie zapraszam do udziału w tym nietuzinkowym projekcie. Z jego szczegółami można zapoznać się na stronie: http://www.fcs.org.pl/dzialalnosc/projekty_educacyjne/project/akademia_letnia/o_projekcie.

■



Mikołaj Walczyk

B.S. Czy, Pana zdaniem, nauczyciele dysponują wystarczającym czasem w szkole na nauczanie historii najnowszej?

M.W. Oczywiście nie dysponują. Przykład, jakim się posłużę, jest wymowny, bo oparty na liczbach. Przed reformą, kiedy liceum było czteroletnie, niezależnie od profilu klasy, każda miała 8 godzin historii (najczęściej 2 godziny w każdym roku). Teraz ma tych lekcji 5. Program nie został okrojony, więc zajęcia są bardziej intensywne i realizowane w krótszym cyklu edukacyjnym. Kolejne zmiany, jakie mają dotyczyć nauczania historii będą dalej niekorzystne. Historia w gimnazjum zostanie „ucięta” na I wojnie światowej, a zakończona w pierwszej klasie liceum. Co prawda, w drugiej i trzeciej klasie uczeń będzie miał przedmiot, który nazywać się będzie historia i społeczeństwo, ale realizować będzie na nim wątki przekrojowe, od antyku po współczesność. Rozumiem argumentację dotyczącą faktu, że nauczyciele nie mieszczą się z materiałem w ostatnich klasach, ale dużo lepszym rozwiązaniem byłoby radykalne „okrojanie” programu, tak by dojść bez przeszkód do okresu powojennego.

B.S. Czy, według Pana, historia lat `45-89 spotyka się z ciekawością uczniów w szkole?

M.W. Jestem pewny, że historia najnowsza budzi żywe emocje wśród uczniów. Dostrzegam u nich ciekawość poznawczą, ale i ożywienie przy okazji różnych doniesień medialnych. Mamy inteligentną młodzież, która szuka odpowiedzi na pytania, zanim zdobędzie się na wyrażenie opinii.

B.S. Czy, Pana zdaniem, nauczyciele są dobrze przygotowani do dzielenia się wiedzą dotyczącą historii najnowszej z uczniami?

Mikołaj Walczyk - od 17 lat nauczyciel wiedzy o społeczeństwie i historii w III Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku. Współpracuje z Centralną Komisją Egzaminacyjną w Warszawie i Okręgową Komisją Egzaminacyjną w Gdańsku jako ekspert w gdańskiej OKE (2007-2008)

Fot. B. Kwaśniewska

oraz przewodniczący zespołów egzaminacyjnych z wiedzy o społeczeństwie (2005-2006 i 2009-2010). Od 2005 roku jest konstruktorem arkuszy maturalnych z wiedzy o społeczeństwie, od 2001 roku prowadzi szkolenia kandydatów na egzaminatorów z wiedzy o społeczeństwie.

M.W. Moim zdaniem studia w ogóle nie przygotowują dobrze do nauki przedmiotu. Tak było, kiedy ja je kończyłem, ale tak jest i dziś. Przykładem jest obowiązujący system boloński, kiedy to student musi zrealizować cały materiał w trzy lata, a nie jak niegdyś w pięć. To wprowadzenie studiów licencjackich wymusiło taką zmianę. Jeśli zaś chodzi o przygotowanie metodyczne, to ono, wydaje mi się, zawsze było marne, głównie z uwagi na niewystarczającą liczbę praktyk. Merytoryczny poziom zależy, moim zdaniem, od pracy własnej. Jeżeli ktoś się interesuje, czyta, jest hobbystą to studia historyczne pozwolą mu być lepszym historykiem, ale nie zastąpią własnego zainteresowania.



Jolanta Szatkowska

B.S. Jak Pani ocenia zainteresowanie młodych nauczycieli historią „Solidarności?”

J.S. Wydaje mi się, że jest one bardzo niskie. Ta Akademia jest szalenie potrzebna, bo z niej wiele rzeczy wynoszą. Wiem to, bo jest to już trzecia edycja. Nawet po zakończeniu warsztatów uczestnicy telefonują, są z nami (wykładowcami) w kontakcie mailowym, otrzymują sporo materiałów. Zawsze optowałam za tym, by tu przyjeżdżali młodzi nauczyciele. Nie tacy, którzy przeżyli PRL, mający potrzebę zwierzeń o swoich przeżyciach z tych czasów. Korzystają zainteresowani i chcący się dowiedzieć więcej, mający potrzebę, czujący niedosyt. Należy zauważyć, że uczestnicy bez trudu wytrzymują cały dzień wykładów, a czas wolny mają dopiero wieczorem. Stąd widać, jak duża jest ich motywacja do udziału w tym projekcie.

B.S. Jest Pani nauczycielką, z jakimi pytaniami dotyczącymi czasów PRL-u, Solidarności spotyka się Pani w szkole?

J.S. Na co dzień uczę w Topolówce i wiem, że na zajęciach pozalekcyjnych podejmowane są przez moich kolegów tematy solidarnościowe. Dostrzegam jednak, mając doświadczenia z „Żaka”, że uczniowie są w tej problematyce zagubieni. Świetne zajęcia odbywają się w Muzeum Wojny, w którym do projekcji filmów wojennych prowadzę prelekcje. Niegdyś odbywał się też wspaniały cykl „Co ty wiesz o PRL-u?”, organizowany przez Instytut Pamięi Narodowej, który przyciągał tłumy zainteresowanych. W „Żaku”, a później w „Kameralnym” puszczane były rzeczy ostre, mocne, typu „Jak żyć?” Łozińskiego, ale też komedie Barei. Na lekcjach zdecydowanie rzadziej dyskutuje się o tym okresie, gdyż nauczyciele nie mają na to czasu. Ja staram się im podpowiadać, że czerwcowe wyjazdy z młodzieżą są doskonałą okazją do realizowania tej tematyki w innych niż szkolne okolicznościach. Uczniowie wówczas nie czują nawet, że są nauczani.

B.S. Jak Pani zatem ocenia przygotowanie nauczycieli do realizacji zajęć z tego okresu?

J.S. Merytorycznie nauczyciele przygotowani są dobrze, gorzej z metodyką pracy. Uważam, że są sposoby na tego typu edukację, ale nauczyciel musi być w pewnym sensie „nawiedzony”. To musi być nauczyciel, który wychodzi poza rytuał lekcji. Tacy trafiają do „Akademii”. Na warsztatach, w jej ramach, silnie koncentruję się na scenariuszach zajęć, na wykorzystaniu konkretnych motywów w pracy z uczniem, by nauczyciele wiedzieli, jak w praktyce tą wiedzę zastosować na za-

Jolanta Szatkowska - polonistka i filmoznawczyni. Nauczycielka III LO w Gdańsku, wykładowca w Studium Animatorów Kultury. Filmowej. Zajęcia prowadziła przez wiele lat w Klubie „Żak”. Przez dwa lata moderowała filmowe przedsięwzięcia IPN adresowane do młodych (pod nagłówkiem „Co Ty wiesz o PRL-u?”). Od lat uczestniczy z grupami swych uczniów i studentów w warsztatach oraz festiwalach.

Fot. B. Kwaśniewska

jęciach z różnych przedmiotów. To dla nich ciekawa lekcja interdyscyplinarności, wzajemne sięganie do warsztatów pracy nauczycieli języka polskiego, historii, wiedzy o społeczeństwie, etyki; korzystanie z innych tekstów kultury.



Krzysztof Kornacki

B.S. Z jakich głosów składa się, Pana zdaniem, wielogłos o czasach Sierpnia? Który z nich aktualnie brzmi najmocniej, najwyraźniej?

K.K. Myślę, że film „Solidarność, Solidarność..”, składający się z 13 nowel, można potraktować jako pewien rodzaj sondażu. Obejmuje on różne formy: minifabulę, teledysk, dokument, animację, wywiad, ale najważniejsze jest w nim to, że pokazuje klimat tamtych wydarzeń, temperaturę społeczną. Nie będzie niczym odkrywczym, jeśli powiem, że dziś o czasach sierpnia '80 myślimy w sposób minorowy, a na pewno z poczuciem zawiedzenia, rozczarowania. Z obrazów tych etiud nie uzyskujemy konkretnej odpowiedzi, bądź jesteśmy zawiedzeni ich przekazem, prezentowaną rzeczywistością. Ci, którzy byli bohaterami tamtych wydarzeń są dziś wykluczani, zamykane są zakłady, a związek zawodowy „Solidarność”, który kiedyś znaczył wiele, dziś znaczy zdecydowanie mniej. Minorowy jest np. wydźwięk noweli „Krajobraz” Roberta Glińskiego, która ukazuje obraz zdegradowanej, zniszczonej stoczni, po której oprowadzamy Japończyków, a przecież powinniśmy ją zagospodarować. To jest trochę tak, jak śpiewa Grzegorz Markowski w teledysku „Co się stało z naszą Solidarnością”, w której unika się patetycznych odpowiedzi. Ja, osobiście, kibicuję kilku bohaterom, którzy przełamują publiczny punkt widzenia, prezentują postawy pozbawione patosu, a na ich cześć nie wznoszone są pomniki. Takim przykładem jest „Długopis” Piotra Trzaskalskiego, w którym bohater walczy z systemem swoją własną przedsiębiorczością. Wykorzystując wizerunek papieża w produkcji długopisów, „wstrzelił się” w niszę, ku niezadowoleniu władz, gdyż – jak wiemy – wszelka prywatna inicjatywa gospodarcza była wówczas wroga systemowi. Według mnie, te właśnie filmy są odbiciem ducha tamtych czasów i można je traktować jako sondaż społeczny tego okresu.

Krzysztof Kornacki – filmoznawca, pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego, współzałożyciel i pierwszy prezes DKF UG „Miłość Blondynki”. Autor i redaktor książek o tematyce filmoznawczej: „Poszukiwanie i degradowanie sacrum w kinie” (red.), Gdańsk 2000, „Polskie kino wobec katolicyzmu”, Gdańsk 2005, „Popiół i diament” Wajdy. Pół wieku filmu” (Gdańsk 2009; w przygotowaniu do druku). Publikował w antologiach i na łamach m.in. „Kwartalnika Filmowego”, „Studiów Filmoznawczych”, „W drodze”, „Panopticum”.

B.S. Jakie są Pana obserwacje dotyczące świadomości historycznej młodych Polaków, szczególnie historii lat 80-tych?

K.K. Z mojego doświadczenia uczelnianego, ale też z prowadzonych zajęć z młodzieżą gimnazjalną i licealną wnioskuję, że to najmłodsze pokolenie ma małą wiedzę na temat PRL-u. A jeśli jakąś ma – będzie niepokojące to, co teraz powiem – to raczej w takiej konwencji satyryczno-groteskowej. Utrwały się bowiem obrazy z filmów Barei. Wyraźnie wylania się też aspekt kultury materialnej młodego pokolenia, które np. ocenia bohaterów przez pryzmat ubioru. Być może to wynika z przekazów medialnych, na które są podatni młodzi ludzie, ale też ze szkolnych programów nauczania, które zostały znacząco okrojone. Zdarza się, że na lekcjach historii o PRL-u mówi się mało, a czasami w ogóle. Ta problematyka realizowana jest na końcu edukacji, a wydarzenia solidarnościowe spychane są na boczny tor. Na moje pytania dotyczące wiedzy z tego okresu, uczniowie odpowiadają, że np. nie zdążyli zrobić materiału, nie chcą się o tym uczyć, bo to nudne, nie rozumieją tych czasów, czy że mają dość martyrologii, jak też wspomnień swoich rodziców. Tak więc problem tkwi w dotarciu do tej grupy. Jeżeli chcemy zmieniać ich nastawienie, to musimy, jako nauczyciele, znajdować

odpowiednie środki. Dobrym przykładem jest film Ryszarda Bugajskiego, utrzymany w stylistyce hip-hopu.



Jacek Friedrich

B.S. Jak Pan ocenia „życie” wizualnych obrazów „Solidarności” w przeszłości i we współczesnej sztuce?

J.F. To trudne pytanie, jeśli chodzi o teraźniejszość. Mniej mnie zajmuje naśladownictwo, czy czerpanie ze wzorców z tamtego okresu przez ludzi zajmujących się sztuką. Bardziej to, jaki był przekaz, jakimi środkami posługiwano się w PRL-u. Wydaje mi się, że starsze pokolenie oczywiście te obrazy rozpoznaje. Natomiast dla młodszego pokolenia to jest rzecz mniej ważna. Mam wrażenie, że w dziedzinie wizualnej sztuki dla młodych ludzi, twórców i odbiorców sztuki, bardziej emocjonalnym przekazem jest obraz związany z Powstaniem Warszawskim. Mimo kontrowersji, jakie budzi wśród starszego pokolenia, młodzi uznają postawę powstańców za heroiczną, „czystą” i potrzebną, niezależnie od ofiary, jaką zapłacono. Potrafią, a nawet mają potrzebę utożsamiania się z postaciami chłopców, dziewczyn z roku 1944. Solidarność natomiast jest dla nich za bardzo uwikłana we współczesność. Widzą ludzi Solidarności uwikłanych w politykę, „pisowców”, „platformersów”, przedstawicieli związków zawodowych rzucających butelkami. Ja mam silne emocje związane z sierpniem `80, Solidarnością, ale potrafię to oddzielić, nie zapominając o tym, co w tamtym okresie było najważniejsze. Dla dwudziestolatka jednak, który urodził się już po Okrągłym Stole ten odbiór jest naznaczony bieżącymi wydarzeniami politycznymi, które nie koniecznie kojarzą mu się dobrze. Wyraźnie widać, jak dziedzictwo Solidarności „padło” ofiarą bieżącej polityki. To jest to, nad czym ubolewamy - że Solidarność została wyparta ze świadomości nie tylko Polaków, ale i świata. Ludzie kojarzą zakończenie epoki komunizmu z upadkiem muru berlińskiego, a właściwie nikt nie kojarzy tego z Gdańskiem, ze stoczną. To jest dla nas przedmiotem bólu, ale to dlatego, że Solidarność stała się ofiarą swojego sukcesu. Najpierw wygrała nam wolność i demokrację, a potem stała się zakładnikiem swoich ambicji, uczestnikiem gry politycznej. Jeśli wyeliminujemy z tego rozumienia SLD lub PSL, to prawie wszyscy z solidarnościowej opozycji się wywodzą. Może to dla tego, że Solidarność stała się zbyt bieżąca, a mit potrzebuje pewnej czystości. Tego ostatniego nam brakuje.

Jacek Friedrich - historyk sztuki, wykładowca w zakładzie historii sztuki nowoczesnej na Uniwersytecie Gdańskim oraz Międzywydziałowego Instytutu Nauk o Sztuce na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku.

B.S. Z jakimi pytaniami dotyczącymi sztuki socjalizmu spotyka się Pan najczęściej? Co interesuje młodych ludzi, np. na tej Akademii?

J.F. Zawsze takie pytania dotyczą pewnych konkretnych spraw, wokół których toczy się dyskusja. Tak jest w przypadku blokowisk. Młodzież też chętnie interesuje się tym tematem. Może ono wynikać ze snobizmu, alternatywy, buntu młodego pokolenia. Ale też duża część Polaków żyje w blokach, więc naturalnym jest, że chce tą kulturę, zjawisko społeczne bardziej poznać, zrozumieć. Jest to więc ciągle aktualne. Socrealizm natomiast jest ważnym zagadnieniem historycznym, z tego chociażby powodu, że pokazuje, jak bardzo osadzony był w propagandzie tamtych czasów. Wyraźnie ożywiają się dyskusje starszych uczestników Akademii, gdyż pojawia się wówczas dużo wspomnień. Dla młodzieży pewne obrazy są nieczytelne, tak jak dla mnie satyra polityczna z lat 30-tych. Jeżeli nie rozpoznaje się realiów politycznych, twarzy, np. Jerzego Urbana czy Alfreda Miodowicza, to trudno zrozumieć podtekst i humor tych prac.

B.S. Czy widzi Pan zatem sposób na zainteresowanie młodzieży tą problematyką?

J.F. Nie lubię populistycznego schlebienia młodzieży, uważam, że od niej trzeba dużo wymagać. Jestem jednak zdania, że te wymagania powinny być jasno stawiane, ale powinny też iść w parze z interesującym przekazem. Żeby nie było tak, że fundujemy uczniom niewyobrażalnie nudną lekcję historii. Bardzo – jako naukowiec – lubię konkret, konkretne przykłady, zjawiska, dzieło, budynek. Dopiero od nich próbuję tworzyć jakieś uogólnienia. Wówczas dużo łatwiej zaangażować będzie młodych ludzi. Wiem (również z rodzinnego doświadczenia), jak oni są uwikłani w ten wszechogarniający przekaz medialny. Nie znaczy to jednak, że młodzież nie jest żadną wiedzą, ale chce mieć ją podaną w atrakcyjny, przystępny sposób.



Andrzej Leszczyński

B.S. Jakie zmiany obserwuje Pan w światopoglądzie młodych ludzi, nastolatków, w stosunku do światopoglądu ich rodziców?

A.L. Przede wszystkim bardzo trudno jest skomentować rzeczywisty sens światopoglądu. Przedmiotem badań światopoglądowych zawsze są operacje. To są światopoglądy deklarowane. Jak te poglądy są naprawdę, nie mamy szans zobiektywizować, stwierdzić czy zbadać. To się czuje po zachowaniach, stylach życia, ale nie da się bezpośrednio stwierdzić, jaki jest światopogląd poszczególnych ludzi, czy pokoleń. Dlaczego? – bo światopogląd to jest pogląd prywatny, jednostkowy. To ideologia ma charakter zbiorowy. Według mnie jest niezmienny. Np. język, którego używamy, jest kośćcem światopoglądu, niezależnie od czasów, w których żyjemy. To, co się zmienia, to, co podlega jakimś fluktuacji, to jakieś zewnętrzne manifestacje światopoglądowe, które niewiele mają wspólnego z prawdziwym światopoglądem. Tak jest w przypadku człowieka, który robi rzeczy, wstydząc się ich jednocześnie w samotności. Czuje, że one mu nie pasują. To też tak, jak chodzimy w ubraniu, skrojonym nie na swoją miarę lub jesteśmy z człowiekiem, z którym być nie powinniśmy, lub praca nie ta. Czasami więc zobligowania światopoglądowe narzucane przez rodziców, przez środowisko, to nie są nasze światopoglądy, to jest raczej odejście od nich. To są pewne maski światopoglądowe, projekcje często oparte na materializmie, potrzebie robienia kariery. Przyczyną jest prawdopodobnie to, że świat nie jest już ideowy, a stał się poziomy, spłaszczony, związany z doczesnością. Zanika tkanka metafizyczna kultury. I tak, jak pisał Miłosz czy Witkacy, świat „spsiał” trochę. Racjonalne są zatem sposoby życia ludzi, którzy próbują odnaleźć siebie w takim świecie.

Fot. B. Kwieśniewska

Andrzej C. Leszczyński – studiował pedagogikę i filozofię. Pracuje w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa UG, gdzie wykłada etykę i antropologię filozoficzną. Prowadzi warsztaty dramatyczne w kraju i za granicą. Promotor kilkudziesięciu prac magisterskich i licencjackich. Autor ponad 150 rozpraw i szkiców z zakresu antropologii teatru, teorii kultury i estetyki.

B.S. W trakcie Akademii Letniej prowadził Pan wykłady dotyczące norm moralnych, światopoglądu, istoty kultury europejskiej. Czy to są tematy, które interesują młodych nauczycieli w Polsce? Co dalej mogą z tą wiedzą zrobić?

A.L. Odnoszę wrażenie, że są interesujące, ale nawet gdyby nie były, to wszyscy powinni się nimi zajmować. Trzeba pobudzić zainteresowanie tymi zagadnieniami, gdyż to jest fundament pracy nauczyciela w szkole. Celem nauczania – tak, jak ja to pojmuję – czy każdej „roboty” kulturowej, kształtującej, pedagogicznej jest wiedza ucznia, a nie jego przydatność, tylko on jako taki. Pojmuję to trochę po sokratesku, gdyż człowiek musi rozpoznać to, co jest w nim uśpione, skrywane, musi nauczyć się

samego siebie. Ażeby coś takiego mogło się dokonać, trzeba samodzielnie myśleć na temat swojej tożsamości, czy jestem np. Europejczykiem, czy Polakiem, a może Kaszubą. Czy jestem katolikiem, czy może jednak chrześcijaninem. Czy jestem człowiekiem, czy może raczej kobietą czy mężczyzną. Jakie są wykładniki mojej tożsamości kulturowej, egzystencjalnej. To daje taką samowiedzę, która w szczególności dla nauczyciela, który chce zachować uczciwy stosunek do swoich uczniów, powinien być pewny swojego myślenia. I nie po to, by go narzucać, ale żeby mieć wyraźne poczucie swojego „ja”.

B.S. Czy tolerancja w odbiorze innych osób jest istotna w dzisiejszym świecie?

A.L. Jest bardzo ważna, ponieważ żyje nas obecnie na świecie ok. 7 miliardów, a nie ma dwóch osób identycznych. Natura chciała, żebyśmy byli różni, inni, byśmy byli bytami osobnymi. I trzeba to pielęgnować, a nie spłaszczać. To jest kontekst rozwoju człowieka. Nie ma społeczeństwa, tylko są poszczególni ludzie i każdy jest inny. I dopiero z tych ludzi może tworzyć się zdrowy naród, rozwijające się społeczeństwo.

Łukasz Migniewicz



B.S. Jak ocenia Pan pomysł wspólnych spotkań i dyskusji młodych nauczycieli na tematy historii najnowszej?

Ł.M. Podoba mi się ten pomysł, a w szczególności sposób zorganizowania tych zajęć. Mamy kilku wykładowców – specjalistów, którzy poruszają różną problematykę. Nie jest to jedna osoba, która opowiada o wszystkim i o niczym. Jest też wyraźny podział na kulturę, sztukę, film. Jako historyk, mam okazję sięgać do warsztatu pracy nauczycieli innych przedmiotów. Cenię sobie zwłaszcza sesję związaną z filmem, gdyż dowiaduję się o filmach, które mogą wykorzystać na swoich zajęciach. Rozmawiamy, dyskutujemy, wymieniamy się poglądami, doświadczeniami oraz pomysłami, jak zainteresować uczniów. To mi się bardzo podoba.

B.S. Jak, jako uczestnik, postrzega Pan wartość dydaktyczną i przydatność zajęć tegorocznej edycji Akademii Letniej?

Ł.M. Przydatność zajęć jest spora, zwłaszcza – jak powiedziałem – w kontekście filmu, gdyż nadal jego wykorzystanie „kuleje” na lekcjach, a to z braku czasu, a to z braku sprzętu. Nauczyciele znajdują zawsze jakieś wymówki. Niektóre zajęcia są ugruntowaniem tego, co wiem o tamtych czasach. Nie są mi więc obce aspekty merytoryczne, tę wiedzę wykorzystuję na co dzień, ale ciekawe jest przedstawienie tych samych spraw z różnej perspektywy.

B.S. Czy rekomendowałby Pan innym nauczycielom udział w projekcie FCS i – jeżeli tak – to z jakich powodów?

Ł.M. Tak, to chyba najprostsza odpowiedź. Za udziałem w projekcie „Akademii” przemawia lokalizacja, fajna atmosfera, a przede wszystkim wartość prowadzonych warsztatów. Każdy nauczyciel znajdzie tu coś dla siebie. Często bywają konferencje, czy inne nudne szkolenia, ale z „Akademii” nie ma się ochoty rezygnować, uciekać z zajęć. Dobór wykładowców jest trafiony, a warsztaty są ciekawą formą doskonalenia zawodowego, z której warto skorzystać.

Łukasz Migniewicz, uczestnik „Akademii Letniej 2011”, nauczyciel historii w I Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu.

Fot. B. Kwaśniewska